

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa

Nr. 37 (61)

Niedziela, 11 września 1960

Rok II

„KOSCIOŁ MILCZENIA  
— powiedział jeden z biskupów polskich — TO  
NIE MY, ALE WY, KTÓ-  
RZY NIGDY O NAS NIE  
MÓWICIE”.

### LEKCJA Z LORETTY

W ostatnią niedzielę sierpnia tysięczne rzesze Polaków wysłuchały kazania ks. superiora Mrozowskiego i ks. kanonika Kiedrowskiego.

Pierwszy kaznodzieja wskazał na trwającą od 15 lat walkę narodu polskiego z bezbożnym komunizmem o prawo do nauki religii, o zachowanie wolności sumienia i kultu religijnego. Mówił o walce [z siłami zła i bezbożnego materializmu, o kapłanach polskich którym knebluje się usta, o Prymasie Polski, który wszelkimi siłami stara się o to, by naród nasz pozostał wierny tysiącletnim tradycjom ojców.

Popołudniowy mówca podkreślił bardzo silnie ten moment, że wszyscy prześladowcy krzyża zawsze z tym samym impetem uderzali w świętą instytucję rodziny. Nic więc dziwnego, że w tej chwili w Polsce katolicka rodzina jest zagrożona bardziej niż kiedykolwiek. W niej bowiem krzyż ma swój fundament; tam rodzi się wiara, którą bezbożny komunizm za wszelką cenę pragnie wyrwać z serc ludzi.

Na zakończenie uroczystości zabrał głos rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. prałat Kwaśny i zreasumował myśli całego dnia. Dostojny mówca wskazując na tysiące krzyży otaczających bazylikę loretańską mówił w imieniu tych poległych, którzy nie wahali się poświęcić własnego życia tylko dlatego, byśmy, tu we Francji, mogli korzystać z tych wolności i tych praw, o które dziś walczy naród polski. Nad ich grobami szeregami stoją dziś krzyże idące w dziesiątki tysięcy, ale naród francuski, a my razem z nim, cieszy się pełną wolnością i swobodą.

O ile pragniemy ten sam cel osiągnąć, to nie możemy pozostać biernymi, nie możemy założyć rąk w oczekiwaniu, że może u nas w Polsce, coś się zmieni na lepsze. Musimy zacerpnąć lekcję z otaczających nas grobów i zdobyć się na wysiłek, na ofiarę nawet z własnego życia, aby poprzez trud i znój doprowadzić do celów, które pragniemy osiągnąć.

Mój drogi przyjacielu. Byłeś na Lorecie. Słyszałeś piękne, porywające słowa wybitnych kaznodziei. Dziś jeszcze przeżywasz te chwile w zaciszu swojego domu. Czy zastanowiłeś się nad tym, co ty musisz zrobić, by bracia twoi w Polsce naprawdę byli wolni?  
F. T.

## Nasze milczenie jest zbrodnią

Niewielu z naszych Czytelników zauważyło, że od kilku tygodni na pierwszej stronie naszego tygodnika tuż przy tytule podajemy hasło wyjęte z przemówienia jednego z biskupów polskich, który powiedział: „To nie my, lecz wy, którzy nigdy o nas nie mówicie, jesteście Kościołem Milczenia”.

Ileż w tym gorzkiej prawdy nie tylko w odniesieniu do mocarstw zachodnich, ale również w stosunku do nas, emigrantów, którzy nie mamy odwagi prawdzie spojrzeć w oczy, bo pragnąc pojechać do Polski — uważamy, że tak musimy sobie układać życie, by się nie narazić konsulatowi lub ambasadzie.

A tymczasem ze swobodą religijną w Polsce coraz gorzej.

Niech o tym mówią fakty:

Faktem jest, że we wszystkich seminariach

duchownych w Polsce założono pieczęcie na bibliotekach seminaryjnych, a wiadomo, że seminarium bez korzystania z biblioteki istnieć nie może.

Faktem jest, że zamknięto seminaria duchowne w Gorzowie, Słupsku i małe seminarium w Wolsztynie.

Faktem jest, że wielkiej ilości katechetów poodbierano prawo nauczania religii w szkołach, z nowym rokiem

szkolnym, a zanoszą się na to, że lekcje religii w ogóle mają być zniesione na terenie całej Polski.

Faktem jest, że wydawnictom katolickim odmawia się stale przydziału papieru, uniemożliwiając im w ten sposób swobodną akcję.

Faktem jest, że wtrąca się do więzień „za politykę” tych kapłanów którzy ma-

ją odwagę napiętnować jako zbrodnię mordowanie nienarodzonych dzieci, usankcjonowane prawem w Polsce.

Faktem jest, że bezbożnicy domagają się usunięcia ks. biskupa Bernackiego w Gnieźnie tylko dlatego, że napiętnował korupcję sprzedawczyków i karierowiczów.

Faktem jest, że Uniwersytet Lubelski, że zakony, że seminaria duchowne, że parafie i instytucje

religijne w Polsce obłożone są tak ciężkimi podatkami, iż nigdy nie są w stanie ich zapłacić. Ma to dać pretekst czynnikiem reżimowym do przekształcenia Uniwersytetu Lubelskiego w uniwersytet świecki, do zniesienia zakonów, do zamknięcia wszystkich kościołów, które nie są kościołami parafialnymi itd.



Pod znakiem Krzyża odbywały się uroczystości na wzgórzu Lorette



# Polska—Ziemia Eucharystyczna

Kazanie wygłoszone na Światowym Kongresie Eucharystycznym w Monachium  
(Dokończenie)

„Jeśli by kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki”.

Żywot tryskający z Eucharystii, to żywot chwalebny.

### III

Najognistszą z tajemnic Bożych, to Przenajśw. Sakrament Ołtarza.

Ciało Jezusa za żywot świata.

Patrzcie, jak rodacy w Kraju się rozumieją z P. Jezusem.

Przykładem procesje Bożego Ciała, choćby ta ostatnia prowadzona przez Ks. Prymasa. Oni nie liczą na nikogo w świecie, a tylko liczą na Boga.

Świat obłudny, był i pochlebą dla nas i okrutnikiem.

Tam gdzie lud naprawdę żyje Przenajśw. Sakramentem, tam korzeni zapuszczać nie może żaden totalizm pogański.

Lud zbrojny, lecz bez Boga — mówi Św. Augustyn — jest bezbronny, lecz bezbronny, ale z Bogiem, jest zbrojny.

### IV

„Za żywot świata” ofiarował się Pan Jezus. Bóg zamienił z człowiekiem rolę, niewinny podstawił się za winnego. Starty jak robak zginął Syn Boży w krwawej ofierze. Dla żywota świata.

Świat pragnie pokoju, chleba i Boga. Wszystkie te 3 pragnienia zaspokojone są w Eucharystii.

Gdy obok robotnika u Stołu Pańskiego kłęczy profesor, obok ministra praczka — czyż to nie obraz pokoju społecznego?

Gdy obok murzyna — jak to widzimy podczas Kongresu kłęczy biały, kłęczy Hindus, czyż to nie dokument braterstwa ras? Jedności rodzaju ludzkiego?

Gdy obok Polaka kłęczy Francuz i Niemiec, a obok Rosjanina uklęknie Amerykanin i Chińczyk, bo i ten czas nadejdzie, czyż to nie będzie triumf pokoju Chrystusowego?

Sakramentem unitatis, jak nazywa Eucharystię nasz Paweł Włodkowic.

Módlmy się przeto o pokój narodów, o braterstwo ras, o pokój społeczny, o miłość wszystkich ludzi w Jezusie Chrystusie.

### V

Pamiętam tu osobliwą chwilę sprzed 15-tu lat. Byłem tu wówczas na wizytacji.

W kościele św. Ignacego Loyoli święciłem 3 księży, byłych więźniów dachauowskich, dwóch młodych Jezuitów polskich i jednego niemieckiego. Gdy nadeszła chwila, kiedy biskup kładzie ręce na głowie neoprezbiterów, a za nim czynią to samo wszyscy obecni kapłani, stało się coś niespodziewanego.

Otóż z zakrystii wkroczyły jakieś niecodzienne postacie do presbiterium — wycieńczone, wygłodniałe, ubrane w biedne pasiaki jeńców dachauowskich, lecz każdy ze stułą kapłańską na ramionach. Byli to nasi czcigodni księża polscy, którzy jeszcze ani ubrań ani sutan nie posiadali.

Na ich widok, wierni w Kościele zerwali się na równe nogi. Oni jednak, kapłani nasi, uklękli przed Przenajśw. Sakramentem, następnie kroczyli poważnie od jednego neoprezbitera do drugiego i nałożyli im swoje spracowane, sponiewierane, męczeńskie ręce.

Pax Christi in regno Christi.

O tak, Polak ma duszę chrześcijańską. Polak poczuwa się do jedności Ciała Mistycznego i Ciała Eucharystycznego Chrystusa.

Ale Polak pragnie sprawiedliwości i pokoju chrześcijańskiego. Nie chce, by

jego Ojczyzna była celem najazdów i prześladowań.

Niecałe 1000 lat temu wyraził tę samą myśl święty niemiecki, przyjaciel św. Wojciecha i Bolesława Chrobrego, św. Arcybiskup Brun z Querfurtu, który do cesarza Henryka II wystosował wspaniałą list, nawołując go do zaprzestania najazdu na Polskę.

Św. Brun przyznaje, że kocha Bolesława Chrobrego jak duszę swoją, a więcej niż życie własne i pisze tak do cesarza: „Uczyń miłosierdzie i odłóż okrucieństwo. Jeżeli chcesz mieć wiernego przyjaciela, przestań prześladować... Jeżeli wszystko chcesz tylko przeprowadzić przemocą, a nigdy miłością, strzeż się by się nie rozgniewał na Ciebie Jezus.”

Gdyby temu apelowi świętego Bruna dano posłuch wówczas i później, nie byłoby tyle przelewu krwi i łez, nie powstałoby tyle krzywd, ran i nieszczęścia.

Panowałby pokój Chrystusowy naprawdę.

Toteż po tym Kongresie Eucharystycznym spodziewać się pragniemy większej miłości wśród chrześcijan, większej solidarności wierzących, spotęgowanego życia Eucharystycznego, i z przejęciem odmawiamy modlitwę mszalną:

„Prosimy Ciebie, Panie, użyż łaskawie Kościołowi twemu darów jedności i pokoju, które mistycznie wyraża ofiara przez nas składana.”

Do Polski zaś, naszej umiłowanej Ojczyzny, zwracamy się z kornym pozdrowieniem: Błogosław Ci Bóg, Ziemia eucharystyczna, a Matka Boska Częstochowska, Królowa nasza, niech Cię otoczy opieką i mocą. Amen.

## EWANGELIA

NA NIEDZIELĘ 14 PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. — 11 września

według św. Mateusza rozdz. 6, 24-33

Rzekł Jezus uczniom swoim: Nikt nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie.

A przeto powiadam wam:

Nie troszczcie się o życie wasze, co byście jedli, ani o ciało wasze, w co byście je przyoblec mieli. Czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niż odzienie?

Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, że nie sieją ani żną, ani nie zbierają do gniem, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi niżli one?

I kto z was przemyśliwaniem może dodać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, że nawet Salomon nie był tak przybrany jako jedna z nich. Jeśli więc trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, małej wiary.

Nie troszczcie się tedy mówiąc: co będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czym się będziemy przyodziewać? Bo o to wszystko poganie się pilnie starają. Albowiem wie Ojciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie.

Szukajcie tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.



# Pierwsze Seminarium Duchowne — Dom Rodzinny

(Dokończenie)

„Mam ojcu — wyznaje inny — wiele do zawdzięczenia w dziele mojego powołania... Przypominam sobie z lat okupacji, jak zawsze spieszył ze mną do kościoła. Ojciec mój, kiedy tylko mógł, szedł przed pracą do kościoła na Mszę św. Jego praktyki religijne, życie bardzo skromne, bez żadnych wyskoków (nie pije i nie pali, choć dawniej palił), jego szczerłość i uczciwość dały mi bardzo wiele. Dziś już nieomal u kresu mojej drogi do kapłaństwa widzę coraz lepiej te wartości mojego ojca”.

Bliskie i serdeczne, a jednak pełne wzajemnej delikatności i szacunku współżycie z własną matką oraz z siostrami na łonie wspólnej rodziny wpoi przyszłemu kapłanowi zdrowy i przepojony chrześcijańską myślą stosunek do niewiasty, który przetrwa w jego duszy przez całe życie. Na potwierdzenie tego mógłbym przytoczyć wiele wymownych przykładów. Wspomnę jedynie szczerze wyznanie jednego ze starszych kapłanów przedwojennych w czasie odbywającego się wówczas kursu duszpasterskiego, gdzie również omawiano ten temat. Wyznał on szczerze, że myśl o matce i siostrach, zachowywana w pamięci z największym pietyzmem przez całe życie, była dla niego prawdziwym bastionem obronnym przeciwko wszelkim niebezpieczeństwom moralnym, jakie mogą płynąć dla kapłana ze strony niewiasty, a równocześnie uczyły go podchodzenia do świata niewieściego bez chorobliwej pruderii niezyciowej negacji. Matka jego, gdy był jeszcze małym chłopcem, mówiła mu często, że gdyby kiedykolwiek zachował się nieodpowiednio wobec niewiasty, dopuściłby się zniewagi wobec rodzonyj matki.

Do naczelných i codzienných obowiązków kapłana należy oddanie się bez reszty duszpasterskiej trosce o młode pokolenie, o dzieci i młodzież. Trzeba do tej pracy mieć nie tylko zapał i dobre chęci, ale również właściwe podejście do tych najmniejszych i najmłodszych w parafialnej rodzinie. Gdzie się tego nauczyć?

Myliliby się kapłan, że pozna dziecięcy świat dogłębnie, ucząc katechizmu. Zanim odda się tej pracy, powinien mieć już nabyte i głęboko wkorzenione zrozumienie dziecka. Dokonuje się to zwykle na łonie własnej rodziny w codziennym i serdecznie zażyłym obcowaniu z rodzeństwem.

## TYDZIEŃ BOŻY

NIEDZIELA, 11 WRZEŚNIA  
14 po Zesłaniu Ducha św.  
PONIEDZIAŁEK, 12 WRZEŚNIA  
Najśw. Imienia Maryi  
WTOREK 13 WRZEŚNIA  
Św. Aureliusza, wyznawcy  
SRODA, 14 WRZEŚNIA  
Podwyższenie Krzyża św.  
CZWARTEK, 15 WRZEŚNIA  
M. B. Bolesnej  
PIĄTEK, 16 WRZEŚNIA  
Św. Korneliusza, wyznawcy  
SOBOTA, 17 WRZEŚNIA  
Stygmatów św. Franciszka

żywo w pamięci stoi mi przykład alumna, który już w Seminarium miał wyjątkowo szczęśliwą rękę w oddziaływaniu wychowawczym na dzieci i młodzież i takim pozostał również w parafialnej pracy. Wyznał mi kiedyś, że owa serdeczna miłość do „maluczkich” zrodziła się u niego dzięki życiu rodzinnemu, w którym jako najstarszy syn dzielnie pomagał zapracowanym rodzicom w opiece nad liczniejszym młodszym rodzeństwem.

W owym dziele duchowej formacji przyszłego kapłana na łonie rodziny współdziałają mniej czy więcej wszyscy domownicy. Pierwsze jednak miejsce przypada najczęściej matce. Zbyteczną byłoby rzeczą mnożyć przykłady na potwierdzenie tej życiowej prawdy. Wiemy, jaką rolę odegrała matka w życiu takich kapłanów,



Było ich czworo w rodzinie — wszyscy poświęcili się na służbę Bogu

Ks. dr  
Aleksy Wietrzykowski

## Film, miłość i złudzenia

Przy uniwersytecie w Bonn utworzone zostało specjalne seminarium poświęcone filmowi. Jedną z ostatnich prac seminarium była analiza problemu: Jak film współczesny przedstawia miłość i małżeństwo? Jaka ogólna tendencja kryje się w tym, co na ten temat film mówi swoim widzom?

Przy badaniach tych zwrócono uwagę na fakt, że kino oddziałuje potężnie na szerokie masy społeczeństwa, które na podstawie tego, co widzą w kinie, urabiają sobie swoją własną postawę życiową i że bohaterowie ekranu stają się dziś często dla szarego człowieka ideałem godnym podziwu i naśladowania.

Wynik badań: Można mówić o typowym dla ogółu filmów sposobie przedstawiania spraw miłości. Cechuje go pewna młodzieńcza naiwność. Miłość — tak jak ją przedstawia zwykle film współczesny — nie zna rozwoju charakterów. Zjawia się nagle, jak gdyby spadła z nieba, w pełni rozkwitu i wyrazu u obojga partnerów. Dlatego nie widzi się na ogół na filmie tego, co obserwujemy w życiu: powolnego wzrostu wzajemnego uczucia, stopniowego wzajemnego odnajdywania się, poznawa-

nia i zrozumienia dwojga ludzi. Miłość — tak jak ją ukazuje film — nie potrzebuje dojrzewać, jest od razu gotowa i doskonała.

Jeżeli ta miłość z ekranu napotyka na jakieś trudności, to nie są to z reguły — jak to ma miejsce w życiu — trudności wynikające z samych osobowości kochających się dwojga ludzi, a więc z różnicy ich postaw życiowych, poglądów, braków, nieumiejętności współżycia i zrozumienia innego człowieka. Ludzie z ekranu są na to zbyt idealni. Trudności przycho- dzą tylko z zewnątrz.

Wreszcie ogląda się na ekranie wykrzywione, nieprawdziwe obrazy „szczęścia we dwoje”, usiłujące chyba widzowi wmówić, że tego szczęścia trzeba szukać w atmosferze mającej bardzo mało wspólnego z tym, co jest rzeczywistym życiem.

Wyniki badań bońskiego seminarium filmowego dowodzą raz jeszcze, jak mało prawdy o życiu mówi w gruncie rzeczy współczesny film zachodni. W każdym razie jest on bardzo kiepskim przewodnikiem dla zakochanych. (w)



# Z E Ś W I A T A

## SKARBY WAWELSKIE WROĆ DO KRAJU

Premier prowincji Quebec, Jean Lesage, oświadczył 25 lipca b.r., że nie widzi żadnego powodu, uzasadniającego przetrzymywanie skarbów wawelskich w Quebec. Jest to stanowisko odmienne od stanowiska zmarłego premiera Duplessis, który łączył sprawę odesłania tych skarbów do Polski ze zmianą jej ustroju politycznego, natomiast zgodna z opiniami zmarłego premiera Sauve oraz ostatniego przed wyborami premiera Barrette.

Premier Lesage przed złożeniem swego oświadczenia zbadał opinię episkopatu swej prowincji, który nawiązał kontakt z Prymasem Polski, Kardynałem Wyszyńskim. Kardynał stwierdził, że skarby są własnością narodu polskiego i powinny mu być zwrócone bez zwłoki. Hierarchia

## NASZE MILCZENIE JEST ZBRODNIA (Dokończenie ze strony 1-szej)

Znajdą się tacy, co będą mówili, że winę ponoszą księża za swoje nieustępliwe stanowisko, że jest to konsekwencja bardzo mocnego kazania Prymasa Polski w dniu 15 sierpnia na Jasnej Górze. Komuniści podsuną zresztą całą szereg innych wymówek i pretekstów, które mają usprawiedliwić ich nieubłaganą walkę z Kościołem. Tymczasem jesteśmy świadkami konsekwentnego realizowania istniejącego od dawna planu niszczenia Kościoła w Polsce przy równoczesnym stosowaniu środków znieczulających w stosunku do Polaków z zagranicy, którym się wmawia, że Kościół w Polsce cieszy się pełnią praw i swobód. Do tego celu służyć ma korupcja w formie ofiarowania bezpłatnych wyjazdów do Polski, obwożenia po Kraju za darmo i usypiania czujności przez schlebianie próżności jednostek, które bardzo często stoją poza nawiasem życia społecznego emigracji, choć w Kraju chcą uchodzić za wybitnych działaczy.

Wobec niepokojącego stanu rzeczy w Polsce emigracja nie może pozostać bierna. Nasze milczenie nie może być ceną wyjazdu do Polski. Nie pozwólmy sobie wmówić wygodne dla agentów komunistycznych hasło, że sprawy religijne w Polsce są polityką, a „my się do polityki nie mieszmamy.”

Nie zapominajmy o tym, że milczenie w sprawach obrony wiary i religii jest grzechem, a może się stać zbrodnią.

TAN

katolicka prowincji Quebec oparła swą odpowiedź na pytanie premiera na stwierdzeniu Prymasa Polski.

Wydaje się, że tym razem cała ta, ciągnąca się od lat sprawa, zbliża się do ostatecznego zakończenia.

## SFABRYKOWANY ZJAZD

Pod tym tytułem amerykański „Pittsburchanin” zamieszcza uwagi na temat wciąganiu Bogu ducha winnych Polaków, odwiedzających swe rodzinne strony w Polsce, w sprawy polityczne. Oto treść artykułu:

„Jadą ostatnio z Ameryki ludzie nasi coraz liczniej do Polski. Gna ich tęsknota za rodziną, chęć zobaczenia ojca, matki, brata, siostry — czy chęć pomodlenia się chociażby na ich grobie. Po latach wielu — po dorobieniu się nieco grosza, ludzie decydują się na stare przeważnie lata na podróż do swych stron rodzinnych, aby ujrzeć swoją wioskę, swoje miasteczko, czy swoje miasto. Gna ich tęsknota, gna ich miłość, przywiązanie. Są te podróże dalekie i kosztowne wołaniem serca, dowodem nadal żywej łączności emigracji z Krajem — ale nie są w żadnym wypadku wyrazem pogodzenia się z obecną polską rzeczywistością i uznaniem czerwonego władania w Polsce — jak to uczynić pragnie reżim.

W tych dniach zjechało do Warszawy sporo ludzi — jak to jest normalnie w sezonie turystycznym. Reżim wpadł na pomysł zainscenizowania dla swych celów imprezy propagandowej. Zwykłych turystów — co jechali odwiedzić rodzinną wieś — wciągnięto w Warszawie w sieć i uczyniono z nich „delegatów Polonii” na światowy zjazd Polonii Zagranicznej w Polsce. Sala obrad Sejmu Polskiego była terenem tej imprezy. Ciąg dalszy odbywał się na bankietach, obiadach, przyjęciu na „zamku” w Belwederze. Noszono tych ludzi Bogu ducha winnych — na rękach, fetowano ze wschodnim przepychem, a przy tej okazji „zjazd uchwalił” szereg rezolucyj i deklaracji potrzebnych reżimowi do jego propagandy w ośrodkach emigracyjnych zagranicą i do mówienia w kraj, że „większość emigracji stoi właśnie za obecnym ustrojem w Polsce”. Przepleciono amerykańską „delegację” kilku czerwoniakami z Detroit. Dodano do tego oślawionego z wysługiwania się reżimowi Wojciecha Albrychta — a resztę zrobili reżimowcy.

Prasa reżimowa pełna jest „entuzjastycznych uchwał”, wniosków, postanowień tego sfabrykowanego zjazdu, z którego uchwałami Polonia w istocie nic nie ma wspólnego. Są idee i są dążenia które łączą wszystkich Polaków — jak np. woła utrzymania granicy na Odrze i Nysie. O tej granicy mówiono na tym „Zjeździe”, ale ani słowem nie wspomniano o innej, nie mniej ważnej dla nas granicy, obejmującej Wilno i Lwów. Mówiono o odradzającym się hitleryzmie i jego zbro-

dniach. I na to zgoda! Ale gdyby to był w istocie zjazd Polonii — byłaby z pewnością mowa o zaborczej zbrodnicy komunistycznej i o Katyniu!

Sfabrykowany ten „Zjazd” nie wyraża opinii Polonii, jak nie wyrażają jej głosy kilku obecnych na tym „Zjeździe” ludzi. Jest jednak rzeczą przykrą, że za udział w kilku bankietach, obwożenie rządowymi autami po Warszawie, okazję poznania czołowych reżimowców — ludzie dają się wciągnąć w takie sidła i dają uczynić z siebie narzędzia reżimowej propagandy.

Dla tych wszystkich co pojedą następnie — rodzinną ujrzeć wieś, odwiedzić najbliższych, czy pomodlić się na Jasnej Górze — niech ta niefortunna impreza warszawska będzie ostrzeżeniem.

## RAKI DO FRANCJI I ANGLII

W rzekach Lubelszczyzny rozpoczęły się połowy raków. Najpoważniejszym dostawcą tego przemysłu są łowcy z Zaklikowa, łowiący je w Sanie. Raki z Zaklikowa przesyłane są samolotami do Francji i W. Brytanii.

## LUDNOŚĆ WARSZAWY

Reżymowa agencja PAP podała, że na dzień 30 czerwca b.r. stan zaludnienia Warszawy wynosił 1 milion 126 tysięcy osób. Z tej liczby przeszło 1,094,000 stanowili mieszkańcy stali, resztę zaś — osoby zameldowane na pobyt czasowy. Komunikat PAP stwierdza, że w Warszawie przewagę mają kobiety. Jest ich o 80,000 więcej niż mężczyzn.

## TRAGICZNY WYPADEK

W Warszawie wydarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padł 45-letni Polak z Francji Stanisław Szczepara. St. Szczepara, jadąc samochodem, na ul. Nowotki zatrzymał auto i wysiadł, by dowiedzieć się, czy jedzie we właściwym kierunku. Wracając do samochodu nie zauważył nadjeżdżającego tramwaju, który go uderzył. Ciężko rannego przewieziono do szpitala.



Nikita Chruszczow znowu dał znać o sobie. Wybiera się na czele delegacji sowieckiej na zebranie Narodów Zjednoczonych do Nowego Jorku. Ta niespodziewana wizyta nie wróży nic dobrego dla świata miłującego pokój



# PAJDA CHLEBA

## WYJAZD

Zbiorek ten nie jest pisany „na gorąco”. Powstał w okresie prawie rocznym od chwili, kiedy otworzyły się nam bramy obozu koncentracyjnego. Fragmenty poszczególnych przeżyć są wszystkie prawdziwe, często bardzo osobiste, ale uważam, że nawet takie same przeżycia moich kolegów „kaceciarzy” różnią się zasadniczo między sobą zależnie od stanu psychicznego, nastawienia religijnego czy wreszcie od konstrukcji fizycznej każdego więźnia. Dlatego zastosowałem takie, a nie inne ujęcie tematu.

I prośba do Ciebie, przypadkowy Czytelniku... nie uważaj nas, kaceciarzy, za osobliwych bohaterów — bo na pewno, gdybyś był między nami i Bóg chciałby Cię przeprowadzić przez obóz, zachowałbyś się niejednokrotnie tak samo, jak my... I jeśli jesteś wierzącym, powiesz razem ze mną: tak! to wyraźna opieka Boska... Jeśli zaś nie masz jeszcze wiary, nawieziesz do prostym przypadkiem czy szczęśliwym zbiegiem okoliczności.

Życie w tak licznej gromadzie nie było łatwe. Człowiek głodny i bity, człowiek żyjący w ustawicznej niepewności jutra, człowiek odarty brutalnie ze wszystkiego, co wydawało mu się na wolności konieczne do życia, staje się specyficznie nerwowy i reaguje zupełnie inaczej nawet na proste fakty z życia codziennego; inaczej niż Ty i ja dzisiaj, Czytelniku.

Nie pisałem gwarą obozową, bo uważam ją za zwyrodniałą formę ludzkiego języka, za bardzo ponizającą godność ludzką. Niekiedy tylko zostawiam dosadne wyrażenie, ale tylko celem podkreślenia kontrastów.

To, co najsilniej utkwilo w mojej pamięci, starałem się przelać na papier, a by zostawić dokument nie historyczny, lecz raczej psychologiczny tych czasów i tych ludzi, którzy „dla Ojczyzny sterali lata młode”, a których rozbudzona germańska bestia hitlerowskich wyznawców Walhalli nie zdołała pozbawić życia. Oby te fragmenty były przestrożą dla tych, którzy myślą, że kiedykolwiek ludzkość spragniona pokoju pozwoli na to, aby nią rządzić bez praw należnych człowieczeństwu.

Autor

Październikowe słońce i złota polska jesień ciekawie zaglądały do naszego auta, kiedy tylko zamknęły się za nami bramy więzienia Montelupich w Krakowie.

Byłem skuty razem z żydem. Starszy to musiał być już człowiek, a duże łyzy, co spadały mu po brudnej twarzy i złożyły wąskie rowki na policzkach, mówiły mi wyraźnie, że stamtąd dokąd nas wiozą, nie będzie powrotu; nie mogłem jednak i nie chciałem w to wierzyć.

Nie wiem do dziś dnia co, pewnie to słońce popołudniowe, a może wyniosłe wieżycy krakowskich kościołów i moje dwadzieścia osiem lat nie pozwalały mi ani na chwilę wątpić, że tam skończyć nie mogę.

Zbite i poranione ciało piekło nieznośnie, a stalowa branzoleta kajdan na lewej ręce przypominała mi — i to bardzo dobitnie — w których jestem rękach i z kim mam do czynienia.

Kiedy związałem po raz ostatni mój koc na celi transportowej i krwią własną pisałem na koszuli: Oświęcim, by w ten sposób dać znać rodzinie, dokąd mnie wiozą, cieszyłem się, tak jest — cieszyłem się, bo przesłuchań na Pomorskiej w Gestapo miałem już dość... a tydzień ciemnicy w wodzie ze wszystkimi jej przywilejami napawa mnie po dzień dzisiejszy grozą.

Woda, szczury, kajdany i ciemność — ciemność, co z godziny czyni dobę, a z doby miesiąc — to dla górala, co kocha góry i słońce, gorsze niż wyszukane tortury.

Jakże blednie maska gazowa zakładała na twarz przy każdorazowym biciu, a nawet wbijanie igieł za paznokcie czy wlewanie wody do żołądka, które przecież, dzięki Bogu, nie mogło trwać długo — przy tej naprawdę długotrwałej ciszy, ciszy tragicznej, co w uszach dzwoni, w samotnej ciemnicy celi piwnicznej więzienia na Montelupich.

Brzęk kajdan był wtedy dla mnie naj-

piękniejszą muzyką... niestety, były one za ciężkie.

Kraków zasnuwał się mgłą. Poprzez plecy esmana błędził mój wzrok i wyląwiał jeszcze kontury kochanego miasta... Czy cię kiedy znowu zobaczę? Ale zwątpienie na chwilę tylko wdarło się do serca. — Tak! muszę cię jeszcze zobaczyć!

Koło Krzeszowic daleko na widnokręgu zarysowały się góry. Chciałem wstać. Góry moje... strony rodzinne!... Silne uderzenie kolbą w brzuch zważyło mnie na deski auta. — Dobrze ci tak, głupi romantyku — pomyślałem skromnie — zachciewa ci się...

Zbite ciało na nowo zaczęło mi dokuczać i ból szybko rozwiał moje sentymenty; a szkoda, dobrze było człowiekowi z nimi. Auto podrzucało i trzęsło nieznośnie. Podróż miała się ku końcowi.

Było nas sześćdziesięciu czterech w dwóch autach ciężarowych. Skuci parami wyskakiwałem biegiem, aby uniknąć ciosów kolb naszych „opiekunów”. Nie bardzo jakoś nam się to udawało — za gęsto stał szpaler esmański. Każdy z nas obowiązkowo coś oberwał, więcej lub mniej, to ten gram szczęścia decydował. Rozkuto nas, odliczono — zgadza się. Stoimy przed drutami. Z wysokich wież sterczą karabiny maszynowe. Doże bloki, szerokie ulice obozowe z pasiastym tłumem więźniów, którzy ciekawie przyglądali się nowo przybyłym towarzyszym, wszystko to nie działało specjalnie przytłaczająco. Budowano nowe bloki i czerwieni cegieł przy zachodzącym słońcu barwiła delikatnie tłum roboczy, co niby mrówki oblegał dokładnie całą budowę.

In Laufschrift marsch! — Biegiem, o ile tylko pozwoliły nam siły, wpadliśmy w otwarte bramy. Nie widziałem wtedy makabrycznego napisu na bramie: „Arbeit macht frei”.

A jednak nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że kiedy po ośmiu miesiącach będę odjeżdżał transportem księży do Dachau, z tych sześćdziesięciu czterech zostanie sam tylko przy życiu... prócz trzech umierających na Krankenbau na tyfus płamisty... Teraz zaś biegiem wraz z innymi pod obozową łaźnię, by za chwilę przeobrazić się za prawdziwego haeflinga — więźnia na lat aż cztery.

W łaźni, po dokładnym i bardzo bolesnym ostrzyżeniu, ginie trzech pierwszych Żydów. Zdradza ich obrzezanie. Mój rozbity tyłek i poharatane plecy wzbudzają szacunek u starych więźniów. Dostaję od jednego kawałek mydła...

— Ej, chłopcze, a ci fajno d... okrasili, pockaj — czuję piekący ból. To ktoś pociągnął mnie na bok i smaruje moje rany czerwonym sepssem. Chce mi się płakać. Mój przypadkowy opiekun ciągnie mnie gdzieś szybko i daje nawet przywoitę, to znaczy nową bieliznę i lepsze ubranie. Pasiak leży, a raczej wisi na mnie wcale przyzwolcie. Parę urywanych zdań:

- Skąd?
- Kraków.
- Za co?
- Za robotę.
- Widać nie sypnołeś?
- Nie.
- Fajno, nie mów, żeś ksiądz.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## POLSKIE CENTRALNE BIURO PODRÓŻY

# „EUROPA-LUBIN”

46, rue de Rivoli, 46 — PARIS (4)

Tel.: ARChives: 21-21, — Metro: Hotel de Ville — Sortie: Lobau

Dyrekcja: Henryk CYWIŃSKI, b. dł. Dyr. Biura Podr. „Lubin”

**BILETY: KOLEJOWE, OKRĘTOWE, LOTNICZE** na cały świat po cenach oficjalnych

Nasze bilety są zawsze indywidualne z ważnością 60 dni.

Ten rodzaj jest szczególnie wygodny dla wyjeżdżających, ponieważ mogą wyjechać i wrócić kiedy chcą.

- 1) dają swobodę w wyborze dnia wyjazdu i powrotu.
- 2) czują się pewniej w podróży mając bilet indywidualny w kieszeni.

Rezerwowanie miejsc zwykłych i „Wagons-Lits”

Załatwienie wiz tranzytowych Aller-Retour w 1 dniu

■ Jedyne Biuro Podróży we Francji nagrodzone Złotym Pucharem przez „Comité de Prestige du Bon Gout Français za sumienną pracę o wysokiej wartości. — BILETY z POLSKI do FRANCJI.

Wymiana pieniędzy dla podróżujących na paszporty

Udzielamy wszelkich informacji bezpłatnie

Konto: C.C.P. 5.183 68 — Paris



## LUDZIE SĄ TACY..

■ **Następca de Gaulle'a.** — Jedno z pism paryskich przeprowadziło wśród swoich czytelników ankietę na pytanie: „Kogo uważasz za następcę de Gaulle'a?” Wpłynęło 3.539 odpowiedzi. Jedną trzecią głosów (1693) otrzymał Anfoine Pinay, drugie miejsce zajął obecny przewodniczący parlamentu francuskiego z 12 proc. głosów. Przywódca socjalistów, Guy Mollet uzyskał 11 proc., Mendes France 9 proc. i hrabia Paryża 6 proc.

■ **Zrób to samo.** — Znany magik Kassagy jadąc do Belgii pociągiem miał za towarzysza podróży jakiegoś księdza. W przedziale było duszno. Kassagy zdjął marynarkę i zwrócił się do księdza:

— Ksiądz nie mógłby zrobić tak samo?

Ksiądz wstał i skierował się do toalety. Po chwili wrócił ze spodniami starannie przewieszonymi przez rękę.

— A pan mógłby uczynić to samo, co ja? — zwrócił się do magika.

■ **Aby nie wyjść z wprawy.** — 25-letni mieszkaniec Marsylii odsiadujący karę więzienia za kradzież, sprytnie obluźował kraty więzienne i nocami dokonywał kradzieży w mieście. Po każdej kradzieży wracał z powrotem do więzienia. Sprawa się jednak wydała i sąd przedłużył mu karę o 5 lat.

■ **Ostrożni.** — W jednym z garnizonów w Algierze odbywa się inspekcja higieniczna.

— Jakie przedsięwzięliście środki ostrożności w sprawie picia wody? — pyta się oficer inspekcyjny.

— Gotujemy wodę, żeby zabić w niej zarazki.

— Doskonale.

— Potem dodajemy do niej środek dezynfekcyjny.

— Bardzo dobrze.

— A potem... na wszelki wypadek wlewamy tę wodę i pijemy wino.

■ **Kocie sąsiedztwo.** — Pewna mieszkanka W. Brytanii, pianistka i kompozytorka, Nancy Coton, otrzymała nakaz sądowny polecający jej usunięcie 41 kotów z 51 sztuk, które posiada. Stało się to na skutek zażaleń sąsiadów, którzy udali się z prośbą o pomoc do miejscowego sędziego. Po ustalonym terminie p. Coton będzie płaciła po 2 funty za każdy dzień zwłoki.

■ **Nowa pasja.** — Hula hop (a jak niektórzy Polacy mówili — hulaj hop) już się przeżyło. W Anglii młodzież pasjonuje się nową zabawą nazwaną „roly-poly”. Jest to wąska i gładka deska ułożona na okrągłym klocku. Sztuka polega na tym, aby stojąc na tej desce i balansując utrzymać się na niej jak najłużej. Tego rodzaju przyrząd do gry roly-poly można spotkać w wielu parkach i ogrodach londyńskich.



**W ostatni wieczór dokonujemy raz jeszcze generalnego przeglądu rowerów**

Nikt w to nie chciał wierzyć, bym razem z uczniami Internatu św. Kazimierza z Vaudricourt wybrał się w tak daleką drogę rowerem.

— W tym wieku? Po tylu nieprzerwanych latach siedzącej redakcyjnej roboty? — Znajomi niedowierzająco kiwali głowami. Pani Nowakowska z Lens poszła nawet tak daleko, że założyła się o butelkę szampana i do końca była pewna, że ją wygra.

A jednak któregoś ponurego poranka wyruszyłem wraz z innymi rowerem, sam pełen najgorszych przeczuć. Było nas wszystkich razem 21 uczestników-pielgrzymów. Większość to chłopcy z Vaudricourt, a ponadto kierownik pielgrzymki — ks. Olejnik, kleryk Kucia z Mazingarbe oraz „Papa”, czyli p. Ligmanowski z Frais Marais nasz kucharz, kwatermistrz i szofer „kamionetki”, na którą złożyliśmy bagaże w postaci waliz, namiotów, zapasów żywnościowych itd.

Nie żałuję tej eskapady. Myślę, że każdy kto brał w niej udział, powrócił do domu z większym zadowoleniem niż ci, którzy spędzili wakacje w wykwintnych hotelach na lazurowym brzegu lub zagranicą. Chłopcom szeroko otwierały się oczy na świat, którego dotąd nie znali, inaczej patrzyli rychłym rankiem na wschodzące słońce, które ciekawie zaglądało im pod płótno namiotu wołając do dalszej drogi; niektórzy po raz pierwszy przeżywali wieczór wśród wysokich drzew, gdzie każdy cień wydawał się strachem, gdzie szmer przesuwającego się liścia...

# Rowerem

WSPOMNIENIE Z PIELGRZYMKI

wającej się chyłkiem zwierzyny lub nocny głos puszczyka mroził krew w żyłach. Widzieliśmy nowe miasta, góry, rzeki; braliśmy czynny udział razem z całym katolickim światem w oddawaniu czci Jezusowi Eucharystycznemu w Monachium; przeżyć mieliśmy bardzo wiele, ale myślę, że każdy z chłopców, najwięcej docenił braterstwo, jakim żyła cała gromada. Gdy komuś opona „nawaliła”, gdy — jak „Cyklopowi” z Sallaumines — pedał się złamał, gdy zabrakło pod ręką chleba, cukru czy kawy w manierce, kiedy górki było za dużo, a siły nierówne, wtedy zawiązywała się wspólnota, wtedy odzywało się serce, które kazało się dzielić ostatnim kęsem, choć i własny żołądek już piszczął, wtedy dochodziła do głosu i odnosiła zwycięstwo nad egoizmem i samolubstwem głęboko gdzieś ukryta dobroć, która kazała przyjść z pomocą koledze w potrzebie...

Osobiście napatrzyłem się tym młodym zuchom. Widziałem ich przy zabawie i przy modlitwie, zmagających się z trudnościami niełatwej drogi i śmiejących się przy każdej okazji i wydaje mi się, że zbliżyłem się nieco do nich, że dziś nie stanowią już dla mnie tak wielkiej zagadki jak przedtem, że kiedy przyjdzie ich sądzić będę wyrozumiałszym dla nich, bo te trzy tygodnie wspólnych przeżyć pozwoliły mi wnikać nieco w tajniki mentalności współczesnej młodzieży, której my, starsze pokolenie, często nie możemy pojąć.

## NA BIWAKU

Na przebycie drogi do Monachium, co według naszych obliczeń wynosiło ponad 1.000 kilometrów, mieliśmy 9 dni czasu. Dwa dni przeznaczaliśmy sobie na wypoczynek, tak że wypadało nam około 150 kilometrów dziennie. W pierwszym dniu zrobiliśmy oczywiście więcej, bo około 200 km. i rozbiliśmy namioty niedaleko Sedanu. Organizacja działała sprawnie. Kiedyśmy zajęchali na postój namioty już stały, pneumatyczne materace nadmuchane i rozłożone po namiotach zachęcały do snu, zupa dymiała z garnka...

O spaniu nie było jednak mowy. „Tatar” z Divion zrobił mały wypad rowerem i wybadał, że w pobliżu Roger Marche, sławny piłkarz, ma „kafajkę”.



# na Kongres

## ROWEROWEJ DO MONACHIUM

Za chwilę wszyscy już byli na rowerach.

— Takiej lemoniady nie piłem, jak żyję — powiedział Maryś z Noeux i jak relikwię schował zdobyty w kafejce autograf.

Nazajutrz była niedziela. W małym wiejskim kościółku chłopcy śpiewali z zapalem po polsku przy akompaniamencie naszego „organisty” z Billy-Montigny.

— Ile ci chłopcy wykazują poświęcenia, byle tylko wziąć udział w Kongresie Eucharystycznym — powiedziała starszka - zakrystianka, która nie mogła wyjść z podziwu, że wszyscy chłopcy przystąpili do Komunii św.

## NA GOŚCINNYM PROBOSTWIE W HAYANGE

Niedzielny etap miał się zakończyć w Hayange. Dał nam się we znaki mocno, bo słońce grzało i śmiało się z nas, gdyśmy z trudem wspinali się po niezliczonych górkach. Wysiółek opłacił się nam jednak sownicie. Gościnne podwoje probostwa w Hayange stały dla nas otworem. Z kuchni dolatywały smakowite zapachy z garnków, w których pani Samborowa i pani Gozdowska przygotowywały dla nas kolację.

W poniedziałek przypadł przewidziany wypoczynek. Do ciepłego źródła odległego o 7 km pojechaliśmy kamionetką. Pluskaliśmy się w ciepłej wodzie chyba ze trzy godziny, a stamtąd, już w deszczu, udaliśmy się do Luksemburga, by wysłać pierwsze kartki do rodzin i chociaż pobieżnie zwiedzić stolicę miniaturowego księstwa.

We wtorek już byliśmy w Niemczech. Przejazd przez Saarbruecken i Kaiserslautern był makabryczny: ruch, ostra jazda Niemców, hałas — oszołomiły chłopców. Potem jednak wjecha-



„Kubkowi” z Lens najczęściej psuł się rower. Cały wieczór w Hayange zabrała mu naprawa. Koledzy pomagali mu chętnie

liśmy we wspaniałe, wysokopiennie lasy. Mogliśmy je podziwiać dowolnie, bo wzięliśmy najkrótszą drogę, która była tak stroma i tak kamienista, że najmocniejsi nawet przez dobrych kilka kilometrów prowadzili rowery.

## W CARLSBERGU

### U DOBRYCH SIÓSTR FELICJANEK

Tymi to lasami dojechaliśmy do samego Carlsbergu, gdzie Siostry Felicjanki prowadzą ośrodek dla dziewcząt polskiej. Cała dzieciarnia wyleciała wraz z siostrami na nasze przywitanie klaszcząc z radości w ręce. Otoczyła nas atmosfera radości i jakiejś niespotykanej dotąd życzliwości. Siostry zajęły się chłopcami jak rodzone matki, otoczyły ich taką opieką, że gdyby nie termin rozpoczynającego się w Monachium Kongresu Eucharystycznego, trudno by nam było ich stamtąd wyciągnąć.

*Dokończenie na str. 8*



Przed wyjazdem z Carlsbergu pozujemy jeszcze do pamiątkowego zdjęcia z Siostrami Felicjankami i ich wychowankami

## MIGAWKI EMIGRACYJNE

■ **Młodzież na Lorecie.** — Na popołudniowej procesji eucharystycznej podczas sierpniowego zjazdu na wzgórzu Lorette utarł się zwyczaj, że feretron z Matką Boską Częstochowską nosi młodzież. W tym roku obraz Jasnogórskiej Pani nieśli młodzieź spod znaku KSMP wraz z harcerkami i harcerzami. Wydaje mi się, że w ubiegłych latach można było tam zauważyć w charakterystycznych białych mundurkach również i młodzież sokolą. W tym roku wielu z moich znajomych zwróciło mi uwagę, że w imponującej manifestacji religijnej naszej emigracji zabrakło zupełnie mundurów sokolich. Jestem przekonany, że przy najbliższej okazji to przykre przeoczenie zostanie naprawione. Za to harcerze w swoim roku jubileuszowym (Harcerstwo obchodzi obecnie 50-lecie istnienia) starają się podkreślić, gdzie mogą, swoje przywiązanie do wiary. Na procesji w Lorette dobrze prezentowała się grupa trzech umundurowanych harcerzy z krzyżem.

■ **Gadatliwy prezes.** — Nie zajmujemy stanowiska w sprawie wyjazdu chóru górników z Waziers i Dechy do Polski. Jak nas informowano zaproszenie na 60-lecie Bydgoskiego Okręgu Śpiewaczego przyjęło drogą tajnego głosowania wszystkich członków chóru. Natomiast p. prezes Burzyński nie grzeszył powściągliwością w mowie podczas pobytu w kraju, jak to wynika z prasy krajowej.

— Niech przyjadą nie tylko ci, którzy są bardzo przywiązani do Kraju, ale też i ci, którzy często psioczą i różne głupstwa wygadują — miał m. in. powiedzieć p. prezes Burzyński.

Otóż okazuje się, że b. wielu z tych, którzy za konsularne pieniądze jadą do Polski, nie zawsze to czynią dlatego „bo są bardzo przywiązani do Kraju”. Z drugiej strony jest wielu takich, którzy „są bardzo przywiązani do Kraju”, ale z wielu powodów jechać tam nie chcą lub jechać tam nie mogą.

■ **Na urlop do Rzymu.** — P. Kwaśnik z Frais Marais (Nord) ma w Rzymie syna Rajmunda, który tam studiuje teologię na uniwersytecie papieskim. Tegoroczne wakacje wykorzystał p. Kwaśnik, aby odwiedzić syna w Wiecznym Mieście. Do towarzystwa zabrał sobie drugiego syna Krysia, który uczęszcza do szkoły zawodowej w Douai. P. Kwaśnik powrócił zachwycony Rzymem, jego pamiątkami; był na audiencji u Ojca św. Natomiast mieszkać by tam nie chciał. Za gorąco. Poza tym druga nieprzyjemna strona pobytu w stolicy Włoch — strajk transportowców, następstwo czego poruszanie się po mieście stało się bardzo uciążliwe.

OMEGA





Ta mała wychowanka Carlsbergu o mało nie pojechała z nami rowerem w dalszą drogę

W Carlsbergu wszyscy — nie tylko Siostry — prześcigali się w okazywaniu nam swojej dobroci. Kiedy piątka naszych kolarzy zagubiła się w lasach, gdyśmy dojeżdżali do Carlsbergu, od razu do jednego samochodu wsiadł kapelan ośrodka Ks. dr. Budzyński, a do drugiego miejscowy gospodarz i budowniczy — p. Marian — i ruszyli na poszukiwania.

Tego samego dnia spotykamy się z przybyłym do Carlsbergu dziekanem Oddziałów Wartowniczych, ks. Kanonikiem Januszem. Chłopcy śpiewali na przemian z dziećmi polskie ludowe piosenki, a potem poszli jeszcze malcom powiedzieć „Dobranoc” do ich sypialek, gdzie każde zasypiało z misiem, z „Bambi” czy lalką. Zaskoczyło nas, że chłopcy od rana następnego dnia bez przerwy żuli gumę. To Siostry gdzieś ją dla nich wy dostały. Było jej tyle, że niektórym starczyło aż do powrotu do Vaudricourt.

Rano kaplica była pełna. Małeństwa były od świtu na nogach, by razem z naszymi chłopcami być na Mszy św. Przepięknie śpiewały: „O Matko Boska, Królowo nasza, Częstochowska”.

Razem potem grały z nami w piłkę lub dały się wozic rowerem. A kiedy przyszedł moment rozłąki, chłopcom naszym było bardzo smutno, bo doznali tu tyle serca, że na długo, na bardzo długo nie zapomną Carlsbergu, dobrych Sióstr Felicjanek, kochanego ks. dra Budzyńskiego i niestrudzonego pana Mariana. *Ks. Konrad Stolarek O.M.I.*

## Sp. Brat Edward Grabecki

Sp. Edward urodził się 1-szego października 1913 roku w Płocku. Od wczesnej młodości czuje pociąg do służby Bożej, ale rodzice, chociaż na życie zarabiają dostatecznie — ojciec jest szewcem — nie są jednak w stanie opłacić studiów gimnazjalnych dla trojga dzieci. Po ukończeniu więc klasy trzeciej gimnazjalnej, młody Edward musi zacząć pracować zarobkowo. Po zdaniu odpowiedniego egzaminu, jest przyjęty na pocztę. Wybuch wojna światowa. Ziemia płocka jest przyłączona do Niemiec, a część ludności wywieziona na roboty przymusowe. W tej liczbie znajduje się również Edward. Nie ma szczęścia, bo chociaż jest podzielony na rolę, dostaje się jednak do zaciętego hitlerowca, który nie tylko morzy go głodem, ale znęca się nad nim przy lada okazji, nie mogąc znieść szlachetności tego młodzieńca i jego gorącego patriotyzmu. Mało brakło, żeby Edward nie przypłacił życiem pomocy, jakiej udzielał swym rodakom. Po zakończeniu działań wojennych, zapisuje się do kompanii wartowniczych, gdzie służy przez dwa lata. Potem udaje się do Wschodniej Francji na pracę w kopalni rudy. Dowiedziawszy się, że Księża Oblaci otwarli nowicjat w la Ferté-sous-Jouarre, prosi o przyjęcie. Chce zrealizować narzeczony marzenie lat dziecińczych, poświęcając się na służbę Bogu. Nie może już zostać kapłanem, będzie więc Bratem. Dnia 25 stycznia 1950 roku składa śluby zakonne. Pracuje najpierw w la Ferté, później w Caen, a od roku 1952 przebywa w Vaudricourt. W nowym życiu czuje się szczęśliwym. Wie, że jego współbracia, Księża i Bracia, muszą się borykać z ogromnymi trudnościami, by godnie pracować dla chwały Bożej, chętnie więc dzieli ich trudy. Powierzono mu ogród, gdzie lubi pracować, bo kocha przyrodę, ale jest gotów do każdej usługi, gdzie tylko zajdzie potrzeba. Przy tym zawsze wesół, uśmiechnięty, lubiący żartować. Nigdy nie widzia-

no go, żeby się skarżył. Chłopcy lubili go za jego poświęcenie i dobre serce. Sam w życiu wiele przecierpiawszy, umiał znaleźć odpowiednie słowa, żeby pocieszyć nowych uczniów, którym rozłąka z domem, była trudna. Odznaczał się też głęboką pobożnością i nie tylko brał udział we wszystkich wspólnych modlitwach, ale często późnym wieczorem klęczał jeszcze w kaplicy, zatopiony w rozmowie ze swym Boskim Mistrzem. Dlatego napewno śmierć znalazła go przygotowanym, choć zaskoczyła go nagle. W niedzielę, dnia 7 sierpnia, znaleziono go na podwórzu bez przytomności. Przywołany lekarz stwierdził apopleksję. Na



Brat Edward Grabecki przed wstąpieniem do nowicjatu

pogrzeb zjechało się około 40 Księży, Siostry zakonne i spora liczba wiernych. Jego grób, jeden ze współbraci posypany garścią ziemi polskiej, o którą zmarły prosił, jakby przeczuwając, że przyda się ona na jego mogiłę.

Skromny to był Braciszek, a jednak widzimy dzisiaj, kiedy go nie ma, jak wielką zostawił po sobie lukę i jak trudno go zastąpić. Mamy nadzieję, że za swą wierną służbę na ziemi cieszy się on już dzisiaj szczęściem wiecznym w niebie. Niech odpoczywa w pokoju!

S.D.

### Podziękowanie

Nie mogąc osobiście podziękować tym wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie, nadesłali kondolencje, zamówili Msze św. lub złączyli się z nami w modlitwach za śp.

### Brata Edwarda GRABECKIEGO

tą drogą składamy serdeczne „Bóg zapłać”.

Księża Oblaci.  
Vaudricourt, w sierpniu 1960.



Wychować mężczyznę? To nie jest żadna sztuka. Trzeba tylko wiedzieć jak się do tego zabrać. Zdradzimy Wam sposób zupełnie prosty i niewinny. który jednak na pewno jest skuteczny.

Otóż przede wszystkim — mężczyźni nie należy zawsze przyznać rację. Nie sądzicie, proszę, że to trudno. Na przykład kiedy przyjdzie wieczorem do domu i powie w drzwiach: „Brr! jak zimno dzisiaj!” — Wówczas odpowiecie łagodnie: „Masz rację, kochanie, oziębiło się ogromnie”. — Mężczyzna potem powie coś w rodzaju: „Napracowałem się dziś porządnie”, lub „uf, zmęczony jestem z tej harówki”, a wy na to: „Rzeczywiście, wyglądasz przemęczony — i to nie łatwo tak cały dzień pracować.” Zobaczycie jak się rozkrochmali. Kiedy mężczyzna usiądzie przy stole i biorąc łyżkę zupy wycedzi: „Przesolony ten kapuśniak” wówczas broń Boże zaprzeczyć lub odpowiedzieć, że za mało słony. — Należy się uśmiechnąć szepnąć z podziwem — „Jaki ty masz wrażliwy smak. Odrobinę rzeczywiście przesoliłam, ale sądziłam, że nie zauważysz. Ty jednak znasz się tak doskonale.”

Skutek będzie natychmiastowy. Mąż połknie tę miłą uwagę wraz z zupą i nie pozostawi nic na talerzu.

„Głowa mnie boli” — powie mężczyzna — „kaszałem rano. Kto wie, czy to nie grypa”. Kobięcie nie wolno machnąć ręką mówiąc: „Nie ci nie jest. Przejdzie. To głupstwo”. Ale połóżcie mu rękę na czole z czułą, stroskaną miną, choć wiecie, że jest zdrow jak rydz i szepnijcie z niepokojem:

— Rzeczywiście — czoło masz rozgrzane — zapewne gorączka. musisz się położyć.”

Wtedy mężczyzna zechce być mężczyzną i powie dzielnie:

„Nie, nie mi nie będzie przejdzie!” Nalegajcie wówczas jeszcze chwileczkę, pełną troskliwości.

„Ale do kina nie pójdziemy” — powiedzcie — o ile macie ochotę na kino. „bo tam dopiero możesz się przeziębować.”

Wówczas mężczyzna powie dumnie: „A właśnie, że pójdziemy. Cóż to, nie jestem babą, aby się cackać.” Spojrzycie wówczas na niego z podziwem, że niby tak silny i dzielny i szepnijcie: „Ach, ty zawsze umiesz postawić na swoim. To dopiero znaczy mężczyzna.”

To ostatnie zdanie jest konieczne i niezawodne. Mąż lubi ogromnie czuć

## między nami kobietami...

się w naszych oczach mężczyzną, zyskuje od razu doskonale samopoczucie i wówczas żona wydaje mu się drobną, bezbronną istotą, o którą należy dbać i otaczać opieką. W takim stanie ducha, chętnie wam sprawi nowy kapelusz i zrobi co zechcecie.

Jak widzicie więc, nie tak trudno poradzić sobie z mężem — trzeba tylko dużo cierpliwości i ogromnej dozy poczucia humoru.

### CZEGO NIE WOLNO KOBIECIOM

Na Tahiti nie wolno kobietom dotknąć zbroi, ani przyrządów rybackich męża, głowy męża i ojca, oraz wszelkiego przedmiotu, który się z nimi zetknął; nie wolno jej jeść pospołu z nimi, ani wkraczać do miejsc ich narad.

Na wyspach Markizy zakazany jest kobiecie wchodzić do łodzi, ponieważ obecność jej mogłaby odstraszyć ryby; tu jak i na Tahiti, nie wolno jej skosztować żadnego z pokarmów bardziej wykwintnych, jak orzechów kokosowych, mięsa kurzego, a przede wszystkim wieprzowego.

Na wyspie Rapa, wszyscy mężowie stanowią świętość dla żon i są przez nie karmieni.

Na Nowej Zelandii nie wolno kobiecie dotykać pokarmów przeznaczonych dla mężczyzn, nawet kiedy chodzi o męża, brata lub syna.

W Nowej Kaledonii muszą kobiety zbierać z drogi, skoro tylko spostrzegą mężczyznę, mieszkają zaś w odosobnionych mieszkaniach.

Na Filipinach winna się kobieta wystrzegać zbliżania do miejsca, gdzie się

tatuują mężczyźni, gdyż skutek tego — jak mówi legenda — „oczy jej zmalowały”.

Chinka nie może jadać z mężczyznami, należącymi do rodziny.

W Burmie nie wolno kobiecie wejść do sali sądowej, ani do jakichkolwiek innych poświęconych miejsc.

Kobietom żydowskim jest wzbronione wkładać odzież męską.

Kobietom Kafrów nie wolno doić krów, ani dotykać byków, hodowli których mężczyźni gorliwie się oddają; nie mogą też wstępować do „Cotta” to jest miejsc, gdzie się gromadzą członkowie rodziny.

W starym Rzymie pod karą śmierci wzbronionym było kobiecie pić wino, w Paragwaju ta sama kara groziła kobietom pijącym wódkę.

U Hotentotów zbyt wielkie obżarstwo grozi kobiecie śmiercią.

U Fantistów (Afryka) podsłuchiwanie tajemnic męża karane jest ucinaniem uszu.

### PRZYSŁOWIA NA WRZESIEŃ

Jakie Najśw. Maryi Panny Urodziny  
Takie też Jej Imieniny.

Najświętsza Panna się rodzi,  
Jaskółka odchodzi.

Gdy na Narodzenie pogodnie,  
Będzie tak przez cztery tygodnie.

Przed Bogarodzią,  
Zasiej żyto przed pszenicą;  
Po Bogarodzi  
Weźmij się do pszenicy.

Podczas gdy we wszystkich krajach docenia się pełną poświęcenia pracę siostr zakonnych, w Polsce zamyka się systematycznie jedne po drugich instytucje prowadzone przez zakony, mimo, że tam więcej potrzeba ofiarnej działalności zakonnice, niż gdziekolwiek indziej





Redakcje dzienników i w Warszawie otrzymują każdego dnia setki listów z całego kraju, których autorzy skarżą się na bezprawie lub lekceważący stosunek administracji reżymowej w załatwianiu codziennych spraw. Ludzie — przede wszystkim skarżą się na biurokrację i brak zrozumienia administracji oraz na ciężkie warunki życia, w których znaleźli się z winy jakiegoś urzędu.

„Szczególnie tragicznie — twierdzi tygodnik — brzmią skargi inwalidów, ludzi całkowicie bezradnych i wymagających opieki. Skarżą się oni na przewlekły tryb rozpatrywania wniosków i wręcz arogancki sposób załatwiania ich spraw przez instytucje państwowe”. W okresie od 1 do 31 maja b.r. — pisze „Polityka” — w jednej tylko sprawie — wypłaty rent, Radio Warszawa otrzymało 943 listów ze skargami. Autorzy ich, renciści i inwalidzi proszą radio o interwencję. „Jak wynika z obliczenia statystycznego 82 procent tych spraw pochodzi od pracowników fizycznych... Skarżą się oni na brak koordynacji między poszczególnymi wydziałami, które żądają coraz to nowych zaświadczeń, nierzadko uprzednio nadesłanych, gubią akta itp”.

Brak koordynacji — piszą inwalidzi — wyraża się też między innymi w trwałym miesiącami przekazywaniu akt i wyczekiwaniu miesiącami na wypłatę renty”. Zarzutom tym objęte są wszystkie instancje od wydziałów zatrudnienia i spraw socjalnych, Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, okręgowych sądów ubezpieczeń społecznych — do Trybunału Ubezpieczeń Społecznych włącznie.

Decyzje tych władz — skarżą się inwalidzi — pisane są prawie zawsze odręcznie, ołówkiem, tak że odbiorca natrafia na poważne trudności w zrozumieniu i odcytaniu treści otrzymanej odpowiedzi.

## Z życia emigracji

### PIELGRZYMKA POLAKÓW Z NORMANDII DO LISIEUX

Polonia normandzka wybrała sobie jako miejsce spotkań Lisieux. Co rok, w pierwszą niedzielę sierpnia odbywa się tam tradycyjna już pielgrzymka polska, na którą udają się tłumnie rodacy z Potigny i Mondeville, a do których dołączają się bodajże liczniejsi jeszcze Polacy rozproszeni po całej Normandii, od Havre'u i Rouen, aż po półwysep Cotentin i Bretanię. Wreszcie na tę niedzielę przybywają do Lisieux z każdym rokiem liczniejsi pielgrzymi z dalszych stron, jak z Amiens, a nawet z Północy, wśród których najwierniejsi są Polacy z Dourges, bo każdego roku można ich zastać na tym polskim odpuszcisku. Nie dziw więc, że w tym roku naliczono około 1.000 Polaków, którzy przyjechali się pomodlić na grobie św. Tereski i polecić jej swoje intencje, ale też przeżyć dzień prawdziwie polski. Miło jest posłuchać mowy polskiej, prawie wyłącznej na tym wielkim placu przed bazyliką, popatrzeć na powiewające we wietrze sztandary polskie, podziwiać młodzież i dzieci przybrane w malownicze stroje narodowe.

Od wczesnego ranka wszystkie konfesjonały są dosłownie obleżone. Jest to doskonała okazja dla Polaków żyjących w rozproszeniu, żeby wypowiedzieć się po polsku, bo Ksiądz polski wszędzie dotrzeć nie może. A ci, którzy mają Księdza na miejscu, chcą zrobić dobrą

pielgrzymkę garną się więc również do Sakramentów św. W tym roku ceremonie przy Mszy św. wypadły tym wspólniej, że pomagali w nich polscy klerycy z seminarium Księży Oblatów. Sumę celebrował ks. Repke, prowincjał Księży Oblatów, w asyście Księży Jarka i Perka, a kazanie wygłosił ks. su-



perior Kurda, nawołując do łączności z krajem, przez zastosowanie w życiu wskazań Wielkiej Nowenny. Przerwę południową wykorzystaliśmy na zwiedzanie pamiątek po św. Teresce, jej domu rodzinnego oraz Karmelu, a o godz. 3-ciej odbyły się Nieszpory. Można było podziwiać ludzi, którzy pochodzą z różnych stron Polski, albo w ogóle Polski nie widzieli, a jednak śpiewali równo, wczuwając się w piękno melodii i treści psalmów. Na zakończenie przemówił ks. Kucharczyk, który wraz ze swoim konfratrem Ks. Węckim przybył do Lisieux aż z dalekiej Kanady, żeby podziękować św. Teresce za pomoc, jakiej za jej przyczyną doznał w swej pracy wśród tamtejszych emigrantów polskich.

Niektórzy z pielgrzymów zostali aż do późnego wieczora, żeby zobaczyć jeszcze widowisko „Son et Lumières”. Inni powoli zaczęli się rozjeżdżać, nie śpieszyło im się jednak. Spotkali przecież tylu znajomych, z którymi należało nieco porozmawiać, bo podobna okazja zdarzy się dopiero za rok. Jednym

## Agence de Voyages GRALLA

Licence 419

Face à la Gare LENS (P.-de-C.) — Tel. 867 i 713

### Wycieczki do Polski i do innych krajów

Przedstawiciel generalny na WSCHODNIĄ FRANCJĘ:

UCHORCZAK Stanisław, 120, route de Magny — METZ

Przedstawiciel na POŁUDNIOWĄ FRANCJĘ:

KARNICKI Eugeniusz, Model' Hôtel — 62, rue Garibaldi — LYON

Na życzenie prześlemy adresy 40 naszych przedstawicieli lokalnych w Nord i Pas-de-Calais oraz 15 przedstawicieli we Wschodniej Francji.

- Wszystkie bilety kolejowe, samolotowe i okrętowe po cenach oficjalnych.
- Bilety dla krewnych z Polski do Francji.
- Paczki do Polski bez CŁA.



## Abonament możesz opłacić :

we Francji: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St. Honoré, Paris I. — Konto pocztowe Paris N° 12 777 08 (5,20 NF kwartalnie)

w Belgii: Ks. A. M. Stopa O.M.I. 16, rue de la Paix — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72 00-51 (50 fr. kwartalnie);

w Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Allé 2 — København S.

w Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie);

w Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (22a) Duisburg-Meiderich — Kronprinzenstr. 65. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM. kwart.);

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemior — 47, Brackley Rd. — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

z ostatnich opuszczał Lisieux ks. Zajac, duszpasterz polski w Normandii, który był organizatorem pielgrzymki. Wracając zadowolony, bo rektor bazyliki aż dwa razy witał go liczbą pielgrzymów, jak i sprawności organizacji. Wielki czciciel św. Teresy dziękował jej za różne łaski rozdane w tym dniu i prosił o opiekę nad polskimi tułaczami jego duchowej pieczy powierzonymi.

S.D.

### WALNY ZJAZD NIEZALEZNEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Zarząd Główny Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji podaje swoim członkom do wiadomości, że w poniedziałek 12 września br. odbędzie się w Paryżu doroczny Walny Zjazd Nauczycieli, zaangażowanych przez Ministerstwo Education Nationale.

Szczegóły dotyczące Walnego Zjazdu znajdują członkowie w okólniku nr. 21 z czerwca br.

Walny Zjazd Nauczycieli poprzedzi Msza św. w Kościele Polskim, 263-bis rue St. Honoré w Paryżu o godz. 9 rano (metro Madeleine).

Otwarcie Zjazdu nastąpi o g. 10.30

Chwila wymaga, ażebyśmy byli wszyscy razem. Sprawy bardzo ważne i pilne. Spotykamy się zatem wszyscy w dniu 12 września na Zjeździe w Paryżu.

Zarząd.

### ODEZWA DO RODZICÓW

#### Pamiętka

Czysto i wiernie, chciwie jak skarb

Chowam we krwi i w myśli,

W słowie i w sercu, na jawie, w snach

Pamiętkę najdroższą: język ojczysty!

Niezależny Związek Nauczycielstwa Polskiego we Francji korzystając z rozpoczęcia roku szkolnego zwraca się do Rodziców mających dzieci w wieku szkolnym o przekazanie im tej najdroższej i jedynej pamiętki „języka ojczystego”.

Apelujemy jednocześnie do naczelnych organizacyj polskich we Francji, duchowieństwa polskiego, prasy polskiej i wszystkich rodaków o zachęcanie rodziców Polaków, czy pochodzenia polskiego, do posyłania dzieci swoich na lekcje języka ojczystego, które odbywają się bezpłatnie w lokalach publicznych szkół francuskich pod kierownictwem nauczycieli wykwalifikowanych.

Ażeby dziecko, zrodzone na emigracji, czuło się z ducha Polakiem — musi wychowywać się w atmosferze polskiego domu i polskich tradycji.

Im wcześniej dziecko zacznie się uczyć języka ojczystego — tym prędzej i lepiej pojmie naukę języka polskiego.

Dziecko polskie czy pochodzenia polskiego, choć zrodzone na obczyźnie, powinno obowiązkowo posiadać pełną świadomość przynależności do mowy i wiary Ojców jego.

Ażeby być szanowanym w środowisku, w którym żyjemy na obczyźnie — musimy zachować sobie i przekazać dzieciom swoim język ojczysty, kulturę i świadomość narodową. I to jest nasz święty obowiązek od którego nie wolno nam uchylać się, bowiem język ojczysty to największy skarb każdego narodu.

### Niezależny Związek Nauczycielstwa Polskiego we Francji

#### W TROSCE O UCHODZCÓW

Przedstawicielem Polskiego Komitetu Emigracyjnego (Polish American Immigration and Relief Committee, Inc.) we Francji, został mianowany p. Stanisław Domański, którego głównym zadaniem będzie przygotowanie ilości polskich uchodźców niezdolnych do emigracji, lub dostatecznego urządzenia się w kraju ich pobytu. Niezależnie od tego p. Domański będzie pomagał uchodźcom polskim w sprawach emigracyjnych.

#### POSZUKIWANIA

Jana Miszkel oraz siostrę Stanisławę Miszkel zamieszkałych w okolicy Paryża poszukuje brat Józef Miszkel, ESSEN/Ruhr, Blucherstr. 20 — Niemcy.

#### U. S. A.

#### CHCE SOBIE ZAPEWNIĆ GŁOSY POLSKICH WYBORCÓW

Demokratyczny kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych, senator Kennedy, odbył konferencję z przedstawicielami Polonii Amerykańskiej. Brali w niej udział długoletni kongresman, zwycięzca w ostatnich prawyborach na następną kadencję, były sędzia z Hamtramck, Tadeusz Machrowicz. Oprócz niego w obra-

dach tutejszych wzięli udział, poza dyrektorem Cieplińskim: cenzor Związku Narodowego Polskiego Edward Koźmor z Jersey City, komendant krajowy Polskiego Legionu Amerykańskich Weteranów Ted. Holtz, oraz prezes detroickiego okręgu Rady Polonii, Jan Kozaren.

Szwagier demokratycznego kandydata, Stanisław Radziwiłł, przybyły z Anglii, brał udział w pewnej części obrad „weekendowych”, które przybrały — z natury rzeczy ze względu na ilość Polaków — charakter konferencji na temat Polski, w której zarówno gubernator Williams jak i senator Kennedy byli niedawno temu, obaj przytem udali się w pielgrzymkę do Częstochowy, nie zapominając o zbadaniu stanu gospodarczego i potrzeb oraz życia przeciętnego szarego człowieka.

W toku debat przyszła na stół sprawa doraźnej pomocy dla ofiar wielkich powodzi w Polsce. Po wyczerpującej na ten temat dyskusji, senator Kennedy zwrócił się do kongresmana Machrowicza z oświadczeniem, że można bardzo dużo mówić o Polsce w ciągu kampanii wyborczej również i poza nią. Narazie jednak idzie o nagłą, doraźną pomoc ofiarom powodzi. Na to nie potrzeba wielu słów, ale trzeba czynu. Należy więc wnieść na obecnej sesji Kongresu odnośny wniosek ustawodawczy, zarówno w Izbie Reprezentantów jak i w Senacie. W izbie niższej, jak i wyższej demokraci stanowią większość, powinni przeto taki wniosek przeprowadzić. W izbie niższej kongr. Machrowicz może liczyć na poparcie speakera Rayburna, demokraty. W izbie wyższej Kennedy będzie miał zapewnione poparcie przywódców demokratycznej większości, senatora Lyndona Johnsona, — który jest demokratycznym kandydatem na wiceprezydenta.

## BRAZYLIA

### POLAK BISKUPEM W BRAZYLII

Biskupem diecezji Nova Iguacu (stan Guanabara) został ks. W. Wichrowski, najmłodszy biskup w Brazylii, liczący 39 lat. Urodził się on w Ijuí (Rio Grande do Sul). Rodzicami jego są emigranci polscy. Jako kapłan udzielił on ślubu trzem swoim braciom, a co ważniejsze — przyczynił się do nawrócenia na katolicyzm swej matki, która była protestantką.

Nowa diecezja — Nova Iguacu należy do ostatnich, jakie utworzono w Brazylii. Brak w niej nawet mieszkania dla ks. biskupa Wichrowskiego, który zamieszkał na razie w domu oddanym mu do dyspozycji przez jedną z rodzin polskich.

## «GŁOS KATOLICKI» — «LA VOIX CATHOLIQUE»

— 263-bis, rue St. Honoré — PARIS I° —

Telefon: RICHelieu 83-85.

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i w czwartki od godziny 16.00 do 17.00.

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 NF; w Belgii 50 fr. b.;

w Niemczech 4,50 DM., w Wielkiej Brytanii 8/- sh.

REDAKTOR: Ks. A. M. STOPA OMI.

— DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK OMI.

N° d'autorisation 36.888

Drukarnia: „Les Presses Rapides” (dyr. F. Pielawa)

54, r. Phil. de Girard — Paris (18)



# VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés

POLONAIS

## LOURDES I LORETTE

Pielgrzymki do Lourdes i na wzgórze Lorette były dwoma najważniejszymi wydarzeniami religijnymi Polonii Francuskiej w sierpniu. W obydwu pielgrzymkach wziął udział Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. Prałat Kwaśny. Kierownictwo grupy pielgrzymów z północy spoczywało w sprawnych rękach ks. Kanonika Sawickiego.

Na Lorecie Msze św. odprawił ks. Dziekan Repka w asyście ks. Czajki i ks. Kończaka, podczas gdy ks. Superior Mrozowski wygłosił kazanie.

Nieszpory odprawił ks. Prob. Bemke w asyście ks. Charuby i ks. Jagodzińskiego, a kazanie wygłosił ks. Kanonik Kiedrowski.

Tysięczne rzesze rodaków wzięły udział w uroczystości, bo Lourdes i Lorette dla Polaka z Francji zawsze są źródłem duchowego odrodzenia.



Pańniczki z Marles wróciły z Lourdes zmęczone, ale zadowolone, bo przeżyły niezapomniane chwile u stóp Masabielskiej Grotty



Morze głów na wzgórzu Lorette



Uśmiechnięty ksiądz towarzyszący pielgrzymom do Lourdes to proboszcz z Dourges, ks. Bernard Jacek, który nie zapomniał przewieźć wody z Lourdes w przewieszzonej przez ramię plecionce



Księża Chrystusowcy mają jeszcze wiele spraw do omówienia przed rozjazdem w swoje placówki duszpasterskie



Ks. Superior Repka w asyście ks. Czajki i ks. Kończaka odprawił Mszę św. na Lorecie. Do Mszy św. służyli druhowie z KSMP